

WSPOMINAJĄC LUDWIKA, CZYTAJĄC STOMMĘ (1950–2020)

Nie ma ludzi niezastąpionych – głosi okrutna, acz uspokajająca prawda, którą pocieszamy się, kiedy z naszego otoczenia odchodzi ktoś ważny. Ale jest też prawda, i to mniej krzywdząca dla zmarłych i naszej o nich pamięci, że są ludzie niepowtarzalni i przez to po swoim odejściu niezapomniani.

Ludwik to był właśnie ktoś taki¹. Powiedziałyby się: *larger than life*. Wyrastający wysoko ponad otoczenie – formatem intelektualnym, erudycją, szerokością zainteresowań, a przede wszystkim leżącymi u podłoża wszystkich jego talentów cechami osobowości: temperamentem, charyzmą, śmiałością działania. Nieliczący się z autorytetami, nieznośny, irytujący i fascynujący, oddany w przyjaźni i nieposkromiony w złośliwości wobec tych, których – słusznie czy nie, na zawsze czy tylko przejściowo – obdarował swoją nieprzyjaźnią. Nigdy zimny, nie zawsze rozważny, wróg konformizmu i kunktorstwa, wciąż w ożywionym działaniu, czy to intelektualnym, autorskim, czy w splecionej z nim niespożytej aktywności towarzyskiej.

Mało który z naukowców zawarł w swoim życiowym dorobku – tym publikowanym i tym pozostałym w pamięci słuchaczy wykładów i wystąpień – tyle efektownych pomysłów, dyskusyjnych tez, kontrowersyjnych sądów, prowokacyjnych opinii, a wreszcie smakowitych (acz nie zawsze przyzwoitych) anegdot. Jeszcze mniej jest takich, którzy obok imponującej liczby prac naukowych i popularnonaukowych, liczonych w setkach stron druku, pozostawili po sobie tysiące stron publicystyki, gawędy, felietonu. Jego żywiołem była bowiem polemika, stylem – debata, ulubioną tonacją – kontrowersja. To, co pisał, było często nakierowane przeciwko – stereotypom, łatwym banałom, pozornym oczywistościom. Już w swoich najwcześniejszych publikacjach, felietonach w *Tygodniku Powszechnym*, obśmiewał dawnych etnografów, owszem – naiwnych; kąsał po równi winnych i niewinnych, dawnych i sobie współczesnych. Szukał tematów intrygujących i prowokacyjnych.

W etnograficznym życiu akademickim w kraju brał ciągły udział tylko przez – lekko licząc – dekadę lat 70. XX wieku. W latach późniejszych przyjeżdżał z Francji okazjonalnie, chociaż nierzadko, oddalając się też od etnologii. Mimo to i na całej naszej dyscyplinie, i na wielu z tych, którzy się z nim zetknęli – studentach, kolegach, przyjaciółach – odcisnął niezatarty znak swej obecności. Nie będzie przesadą stwierdzenie (i nie jest to chyba moje osobiste skrzywienie jako współuczestnika tamtych działań), że doprowadził do przełomowych zmian w ukierunkowaniu badawczym uniwersyteckiej etnografii w Warszawie; w pewnym zakresie przeniosło się to na niektóre inne ośrodki, zwłaszcza na Kraków (skądinąd jego miasto rodzinne), gdzie był częstym gościem. W macierzystej Katedrze Etnografii UW, w której pracował przez pięć lat od ukończenia studiów w 1973 r., w niezrównany sposób ożywił i uatrakcyjnił dydaktykę. To on nadał charakter przygody towarzysko-badawczej tzw. laboratorium terenowym – wprowadzonej nieco wcześniej formie intensywnych zajęć na I–III roku studiów. Stały się one polem rywalizacji kolejnych prowadzących, a zarazem źródłem danych terenowych,



¹ Autorem zamieszczonej fotografii jest Przemysław Kozłowski.

ustaleń i spostrzeżeń, na których budowaliśmy swoje koncepcje teoretyczne – młodzieńcze przecież, a więc niedowarzone, ale w tamtym kontekście nowatorskie.

To „nowatorstwo” – może lepiej pisane w cudzysłowie, bo na ówczesną peerelowską miarę – to była metodologiczna hybryda, u podłoża której leżała pewna, powiedziałbym, „strukturalność”, wniesiona właśnie przezeń i stanowiąca o atrakcyjności kierunku. Składały się na nią elementy jeszcze wtedy atrakcyjnego Lévi-Straussowskiego strukturalizmu (o którym dużo mówiono, ale którego nikt u nas nie potrafił wdroyć do badań etnograficznych), a także „struktura” rodem z koncepcji obrzędów przejścia Arnolda van Gennepa (wprawdzie już wtedy liczącej ponad pół wieku, ale dopiero od niedawna odkrywanej na nowo we Francji i Wielkiej Brytanii). Paradoksalnie *novum* w tamtym czasie na krajowej arenie stanowił też powrót do badania duchowej, symbolicznej, obrzędowo-wierzeniowej i magicznej strony tego co – o święta nasza naiwności – traktowaliśmy jako „tradycyjną kulturę ludową”. W ówczesnej etnografii, skoncentrowanej na sławetnych „przemianach”, były to kwestie prawie zapomniane, tak więc zakurzone tomy takich dziewiętnastowiecznych pomnikowych zbiorów, jak MAAE, ZWdAK czy *Wisła* musiały dopiero znaleźć swojego wytrwałego archeologa.

Jego artykuły w *Etnografii Polskiej* połowy lat 70. są rezultatem metodycznego przeszukiwania tej literatury, i dalej – polem śmiałych, prawdziwie nowatorskich interpretacji wyszukanego materiału. Tak było w przypadku kilku kolejnych opracowań tematyki dawnego wesela wiejskiego: Stomma najpierw zestawiał i ocenił materiały źródłowe², dokonał ogólnego opracowania obrzędu na szerszym tle społeczno-historycznym³, a wreszcie przedstawił iście brawurową analizę strukturalną jednego elementu – pokładzin; wynikało z niej, że nie był to wcale sprawdzian dziewictwa, ale ofiara krwi, konieczna przy zakładaniu rodziny⁴. Aż dziw, że autor nie użył analogii *pokładziny-zakładziny*; tyle że takie zestawienie sugerowałoby niedwuznacznie, iż dziewicza krew pokładzinowa ma analogiczny sens przy zakładaniu rodziny jak krew ofiarna przy zakładaniu domostwa, co może i miałoby uzasadnienie strukturalistyczne, ale już niekoniecznie hermeneutyczne. Tym niemniej analityczna precyzja Stommy jest tu imponująca: opisy źródłowe rytuału zostały rozłożone na abstrakcyjne kategorie myślowe w sposób tak metodyczny, że było to pokazową lekcją strukturalizmu w konkretnym badaniu.

Artykuł *Mit Alkmény* to kolejny, dla mnie wręcz perfekcyjny przykład konsekwentnego, logicznego wnioskowania i interpretowania materiału. Grecki mit o narodzinach Heraklesa (wykorzystany już przez Jamesa G. Frazera w interpretacji symboliki węzłów) zostaje wzbogacony o znaczącą ilość wierzeniowo-obrzędowych potwierdzeń i rozwinięć (ujętych w tabelki statystyczne – imponujące, acz miejscami podejrzanie nieudokumentowane); następnie rozpoczyna się trójstopniowy proces odsłaniania ukrytej analogii między statusem logicznym istot demonicznych (paradoksalnym, wewnętrznie sprzecznym) a charakterystyką czasów i miejsc ich występowania, mających podobnie graniczny, ambiwalentny charakter⁵.

Oczywiście Autor wygodnie ignoruje fakt, że katalog takich istot w ludowych wierzeniach obejmuje dziesiątki postaci o wcale nie „prześciowo-zakłóconym” statusie (jak owe adekwatnie dobrane *niechrzczone* i *porońce*). To nic też, że jeśli ów mit czytać *à la lettre*, to artykuł powinien się nazywać raczej „magia Ejlejtji”; to właśnie Alkmena stała się (środowiskowo) patronką etnograficznych poszukiwań wszelkich obrzędowych momentów granicznych, ambiwalentnych, „mediacyjnych”. Dość wspomnieć, że w leksykonie symboli Piotra Kowalskiego pt. *Znaki Świata*⁶ hasło *Magia Alkmény* figuruje – pomiędzy *Łasicą* a *Makiem* – bez powiązania z autorem tego terminu, tak jakby wzięły się on

² Ludwik Stomma, *Słowiańskie obrzędy weselne – analiza strukturalna* (praca magisterska, maszynopis), Katedra Etnografii UW, 1972; tenże, *Stan badań nad obrzędowością polską od połowy XVIII w.*, „Etnografia Polska” 1975, t. 19, z. 1, s. 83–92.

³ Anna Kutrzeba-Pojnarowa, Ludwik Stomma, *Struktury elementarne i współczesne zmiany zwyczajów dotyczących małżeństw (przykład polski)*, „Etnografia Polska” 1977, t. 21, z. 1, s. 81–89.

⁴ Ludwik Stomma, *Rytuał pokładzin w Polsce. Analiza strukturalna*, „Etnografia Polska” 1975, t. 19, z. 1, s. 51–64.

⁵ Ludwik Stomma, *Mit Alkmény*, „Etnografia Polska” 1976, t. 20, s. 99–110.

⁶ Piotr Kowalski, *Leksykon – znaki świata: omen, przesąd, znaczenie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998.

sam z siebie albo istniał wcześniej w języku potocznym. Potraktujmy to – po latach, łaskawie – jako paradoksalny wyraz uznania dla jego autora.

Zresztą udało mu się wprowadzić do środowiskowego obiegu więcej celnych haseł i wyrażań. Bo to przecież spod jego ręki – a nie np. Mircei Eliadego, z którego też zresztą czasem czerpał – wyszła para pojęć *orbis interior* – *orbis exterior*, lapidarna charakterystyka zdychotomizowanej wizji chłopskiego świata. Kolejne takie określenie, tym razem przejęte od Józefa Obrębskiego⁷, to „portret z negatywu”⁸ – podsumowanie wyobrażeń Obcego jako odwrócenie wzorcowych cech grupy własnej. Dziś terminy te, jak i całe ówczesne podejście, brzmią jak uproszczenie, ale trzeba pamiętać, że nie odnosiły się one do całości społecznego dyskursu, ale do jego części, którą można określić jako świadomość mityczną – skądinąd także i ten termin został właśnie przezeń spopularyzowany⁹.

I nie chodzi tu tylko o łatwość wykuwania szlagwortów, ale o trafność sformułowań, oddających istotę badanej rzeczywistości. Taką lapidarną prawdą jest np. sformułowana przezeń moralna podwalina konserwatywnego chłopskiego światopoglądu – dewiza: „ma być tak jak jest; jest tak, jak ma być”. Przypomnieć też warto celne wyrażenie „determinanty kultury ludowej”, będące tytułem studium, przedstawiającego – nie bez uproszczeń, uzasadnionych zresztą dydaktycznie – te czynniki społeczno-historyczne, które odcisnęły najsilniejsze piętno na kulturze dawnej polskiej wsi¹⁰.

Trzeba podkreślić, że element historyczny był już we wczesnych pracach Stommy składową wręcz ważniejszą niż strukturalizm; składało się nań nie tyle badanie procesów historycznych, ile sięganie do materiału źródłowego z różnych epok, zróżnicowana faktografia, a także sama świadomość czasowej zmienności. Przywoływany już *Mit Alkmeny* to przecież tylko punkt wyjścia do pracy o charakterze historycznym, pokazującej dziejowe uwarunkowania ludowego kalendarza świąt, sięgające soboru trydenckiego, reformy gregoriańskiej i jeszcze wcześniej. Wywód ten, otwierający rozprawę doktorską i jej popularną edycję, *Słońce rodzi się 13 grudnia*, znajduje kontynuację w zupełnie już innym ujęciu – historyczno-astronomicznym. Autor stawia tam mianowicie tezę, że w tradycyjnym ludowym kalendarzu świąt szczególnie akcentowane były te z nich, których daty pokrywały się z datami szczególnych pozycji wschodzącego i zachodzącego Słońca na horyzoncie i że pozycje te bywały obserwowane z wykorzystaniem specjalnych palików (co też odnalazł on jakoby w terenie)¹¹. Należy pamiętać, że ta efektowna konstrukcja dopiero po 15 latach została na niniejszych łamach poddana przez archeoastronomów krytyce – i to miazdzącej; na zarzut sfingowania swego terenowego odkrycia i wadliwej astronomii Autor merytorycznie nie odpowiedział.

Schyłek lat 70. to istny wysyp artykułów na kartach czasopisma *Polska Sztuka Ludowa* (późniejsze *Konteksty*), pisanych w bojowym, by nie rzec buńczucznym duchu, a proklamujących narodziny „nowej etnologii polskiej”. Paradoksalnie owo nowatorstwo przejawiało się głównie w pracach (kilku autorów) z obszaru kultury – znów – tradycyjnej, czasem z przełożeniem na kulturę „typu ludowego”¹² (kolejna propozycja terminologiczno-teoretyczna Stommy, niewątpliwego lidera tej bardzo luźnej grupy sygnatariuszy).

Bodaj wszystkie te teksty weszły w skład opublikowanej wyraźnie później (1986) książki *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.* Tytuł jest pod kilkoma względami na wyrost, jak szczegółowo pokazuje ówczesna recenzja na tych łamach, daleka od entuzjazmu, acz wnikliwa, sporządzona przez historycznie wyszkoloną badaczkę¹³ tej właśnie tematyki. Jeśli jednak jest to pewna synteza, to raczej reasumująca ową „świadomość mityczną”, a i to głównie w odniesieniu do kwestii swojskości *versus* obcości.

⁷ Józef Obrębski, *Problem etniczny Polesia*, „Sprawy Narodowościowe” 1936, t. 10, nr 1–2, s. 1–21.

⁸ Taki tytuł nosi rozdział w jego książce *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1986, s. 56–64.

⁹ Tamże.

¹⁰ Ludwik Stomma, *Determinanty polskiej kultury ludowej XIX wieku*, „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty” 1979, t. 33, z. 3.

¹¹ Tenże, *Słońce rodzi się 13 grudnia*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1981.

¹² Tenże, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, s. 147.

¹³ Małgorzata Maciszewska, recenzja, „Etnografia Polska” 1989, t. 33, s. 267–272.

(Skądinąd warto zwrócić uwagę na kolejny element autorskiego synkretyzmu: w idiomie elementarnie strukturalistycznym zostały tu wyrażone refleksje rodem z fenomenologicznie zorientowanej hermeneutyki, jaką reprezentował zajmujący się wówczas tematyką obcości Zbigniew Benedyktowicz¹⁴; nazwałbym to znamienym dla naszych prac tamtego czasu sojuszem strukturalistyczno-hermeneutycznym, na mocnym podłożu towarzyskim czy personalnym).

Waler całościowości mają też przedstawione tam „tablice Mendelejewa kultury ludowej”, czyli zestaw par pojęciowych – myślowych cegiełek, organizujących język symboliczny, w jakim wyrażała się owa magiczno-mityczna świadomość. Niech mnie Czytelnik rozgrzeszy z tego, że nie zadeklaruję, w jakim procencie jestem (współ)autorem i współwinowajcą tego naiwnie dziś brzmiącego terminu rodem z chemii pierwiastków; broniąc zarówno Autora, jak i siebie (ówczesnego) powiem tylko, że odszukiwanie owych cegiełek, przekładanie konkretnych zapisanych w języku *emic* treści na system *etic* uznaję i dziś za propozycję na tamte czasy ciekawą i poznawczo wartościową.

Antropologia kultury... swoim stylem i językiem daleko odbiega od typowych rozpraw habilitacyjnych (procedura miała miejsce w Instytucie Sztuki PAN, znacznie wyprzedzając samą publikację). To istna feeria mocnych sądów, skrajnych opinii, hasłowych sformułowań i szyderczej krytyki, a wszystko to wyrażone nader dobitnie, wręcz hałaśliwie. Odsłania ona zarówno mityczny wymiar chłopskiego myślenia, jak i równie prosty mechanizm mityzacji kultury ludowej w masowej świadomości, przy czym cytaty z dzieł kreatorów owej zmityzowanej świadomości – od sienkiewiczowskiej *Trylogii* po pamiętną *Konopielkę* Redlińskiego – są traktowane na równi z materiałem z badań terenowych; pojawiają się niesztampowe obserwacje z obszaru wiejskiej religijności; dane statystyczne przeplatają się z cytatami z polskiej poezji romantycznej, tej pierwszo- i tej trzeciorzędnej; całości dopełniają anegdoty, wspomnienia, żarty. Nie ma chyba w naszym piśmiennictwie etnograficznym książki, a tym bardziej rozprawy habilitacyjnej, z kart której osobowość autora przezierałaby tak wyraźnie w całej swej niepospolitości.

Wyjazd z kraju w 1981 r. (jak się okazało – na stałe) sam w sobie nie zapoczątkował jakiegos radykalnie nowego podejścia. Jak to było do przewidzenia, stał się Stomma mistrzem grupy wiernych studentów kursu *Religie ludowe Słowian Europy Wschodniej* na Sorbonie (ÉPHÉ), nie nawiązał jednak dialogu z aktualną myślą etnologiczną. Na etnografię tradycyjnej kultury ludowej mało tam było miejsca, inne mody panowały już we Francji, a wszelkie „post-cośtam-izmy” i „de-cośtam-cje” to nie był jego język ani styl myślenia. Swój paryski teleskop miał stale nastawiony na Polskę, tu okresowo przyjeżdżał z wykładami, tutejszą rzeczywistość komentował w felietonistyce, tu publikował kolejne artykuły i książki.

Przeważająca większość tych książek (a ma ich Stomma w sumie na swym koncie niewiarygodną liczbę 31) mieści się w zakresie historii kultury, obyczaju i mentalności, nierzadko mając charakter anegdotyczno-sensacyjny, polemiczny i publicystyczny. Swą niebywałą erudycją Autor nieustannie bawi, tumani i przestrasza. Antropologia przewija się w nich, ale nie jest ani wyłącznym przedmiotem, ani konsekwentną metodą. A przecież brzmią tam nuty częste w naszej dyscyplinie: zasada rozumienia wydarzeń dziejowych w perspektywie ludzi tamtych czasów; interpretacja ich działań w odwołaniu do świata ich wartości i wyobrażeń; żarliwa polemika z naszymi anachronicznymi wyobrażeniami i stereotypami. Czytelne jest w nich uczulenie autora na pomnikowość i sztuczność oraz to, jak kusi go zagłębienie pod podszewkę i burzenie tego, co przyjęto za oczywistość.

Niekiedy antropologiczna etykieta dołączona zostaje do tytułu nieco na wyrost – książki *Antropologia wojny* daleko przecież do całościowego studium, choćby i pobieżnego, ale wszechstronnego; tym niemniej jej najcelniejsze konstatacje, np. kluczowej roli armijnej logistyki, ważniejszej od bitewnej taktyki (wojnę wygrywa ten, kto zapewni sobie prowiant i furaż, pustosząc teren wcześniej niż przeciwnik), świadczą o istic etnograficznym zrozumieniu dla bytowych realiów¹⁵.

¹⁴ Zbigniew Benedyktowicz, *Kategoria „swój-obcy” w kulturze ludowej a niektóre problemy identyfikacji etnicznej i kulturowej*, rozprawa doktorska, 1985, prom. Zofia Sokolewicz, maszynopis w archiwum UW; tenże, *Portrety „Obcego”. Od stereotypu do symbolu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2000.

¹⁵ Ludwik Stomma, *Antropologia wojny*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2014.

Podobnie dostrzegalna jest obecność szeroko rozumianej antropologii w cotygodniowej publicystyce – naturalnym żywiole Stommy. Walczył w niej, jak na zaangażowanego obserwatora życia społecznego przystało, z dostrzeganymi przezeń, tak w Polsce, jak wszędzie indziej, przejawami zaściankowości, złej plemienności, nacjonalizmu. Ksenofobia, rasizm, antysemityzm, nietolerancja, obskurantyzm – niewielu krajowych autorów obnaża te społeczne przywary tak celnie; on czynił to z reguły w tonacji kpiarskiej – czasem z humorem, czasem z bolesną ironią.

Nie wszystek umarł – mało kto pozostawia po sobie tyle co on żywych śladów całej swej bogatej osobowości w pisaniu i w naszej pamięci. Jego prochy zostaną rozsypane w różnych ulubionych przezeń miejscach; tablica pamiątkowa znajdzie się na grobie Rodziców w podwarszawskich Laskach.

Jerzy S. Wasilewski

